



■ Dwie granice polsko-niemieckie

Stanisław Żerko

Dokładnie sto lat temu, 20 czerwca 1922 r. Polska zaczęła obejmować w posiadanie przyznaną jej przez aliancką Konferencję Ambasadorów część plebiscytowego terytorium na Górnym Śląsku. Do Katowic weszły oddziały dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego. Polscy mieszkańcy tych ziem witali wkraczających tam tego dnia żołnierzy Wojska Polskiego ustawionymi bramami triumfalnymi. W Niemczech natomiast przed budynkami publicznymi opuszczano do połowy masztu flagi.

Tym samym w połowie 1922 r. został zakończony proces wytyczania, zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego, granicy między Rzeszą a Rzeczpospolitą. Przez następnych kilkadziesiąt lat sprawa granicy polsko-niemieckiej stanowiła jednak czynnik silnie zakłócający stan stosunków międzynarodowych w Europie i zatruwający relacje między obydwojma państwami. Sytuacja powtórzyła się bowiem po klęsce Niemiec w kolejnej wojnie światowej, gdy w 1945 r. obradująca w Poczdamie Wielka Trójka wstępnie przyznała Polsce terytoria położone na wschód od linii Odra-Nysa Łużycka. Powtórzyła się jednak w zupełnie innych okolicznościach.

Nie ma dziś w RFN znaczących ugrupowań politycznych, które kwestionowałyby wytyczoną na konferencji poczdamskiej w 1945 r. nową zachodnią granicę Polski. Republika Federalna definitywnie potwierdziła nienaruszalność tej linii w listopadzie 1990 r., kilka tygodni po zjednoczeniu Niemiec. Podobnie jednak jak w okresie międzywojennym, także po klęsce III Rzeszy Niemcy przez długi czas nie chcieli pogodzić się ze skutkami kolejnej przegranej wojny, w tym – skutkami terytorialnymi.

Grymas historii spowodował, iż późną jesienią 1918 r. jedynym krajem, uznającym odrodzone państwo polskie, były właśnie Niemcy. Istniejące wówczas stosunki dyplomatyczne między Berlinem a Warszawą zostały jednak szybko przerwane przez stronę polską, która doszła do wniosku, że obciąża to jej reputację w państwach zwycięskiej Ententy.

Redakcja:

Karol Janoś

(redaktor naczelny)

Agata Kałabunowska

Piotr Kubiak

Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 18(500)/2022

20.06.2022

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne

także dzięki:

NEWSLETTER IZ

FACEBOOK

SCRIBD

LINKEDIN

TWITTER

Stosunki polsko-niemieckie były już głęboko zatrute, zanim 27 grudnia 1918 r. padły w Poznaniu pierwsze strzały w walkach o zachodnią granicę odbudowywanej Rzeczypospolitej. Pamięć o roli Berlina w rozbiorach i o germanizacji w zaborze pruskim była wciąż żywa. Krew przelana po obu stronach podczas powstania wielkopolskiego i w trakcie trzech powstań śląskich wycisnęła piętno na relacjach polsko-niemieckich. Postanowienia traktatu wersalskiego były w Niemczech oceniane jako haniebne, a dokument ten nazywano tam nawet „pokojem kartagińskim”. O ile część Niemców mogła jeszcze pogodzić się z utratą Alzacji i Lotaryngii na rzecz Francji, to straty na wschodzie, a zwłaszcza utworzenie „korytarza gdańskiego”, oderwanie najcenniejszej części Górnego Śląska i odłączenie od Rzeszy Gdańska (ponad 90% mieszkańców Wolnego Miasta było Niemcami) wydawało się wyrokiem skrajnie niesprawiedliwym, wołającym o pomstę do nieba. W powiązaniu z antypolskim nastawieniem, dominującym w niemieckim społeczeństwie, dawało to mieszaninę wybuchową.

Dążenie do zrewidowania postanowień traktatu wersalskiego było w republice weimarskiej chyba jedyną kwestią łączącą niemieckie ugrupowania polityczne od skrajnej prawicy po radykalną lewicę. Różnice występowały co do metod. O ile jedni gotowi byli nawet pójść na współpracę z bolszewicką Rosją w duchu układu z Rapallo (1922) w celu likwidacji państwa polskiego i odtworzenia na wschodzie granicy z 1914 r., to politycy umiarkowani proponowali inne rozwiązania.

Gustav Stresemann, demokrat i wieloletni szef niemieckiej dyplomacji (zm. w 1929 r.), laureat Pokojowej Nagrody Nobla za konferencję w Locarno, postawił na pokojową współpracę z mocarstwami zachodnimi w duchu idei Ligi Narodów, do której to instytucji Rzesza została przyjęta w 1926 r. Istotną rolę odegrała zasadnicza zmiana w polityce zagranicznej Francji. Na wspomnianej konferencji lokarneńskiej jednym z największych sukcesów Stresemanna było uzyskanie zgody Francji, by Rzesza uznała nienaruszalność jedynie swych zachodnich granic, a nie wschodnich. Innym niemieckim sukcesem było praktyczne rozwodnienie sojuszu polsko-francuskiego, którego działanie uzależniono teraz od procedur Ligi Narodów. W liście do b. następcy tronu Stresemann pisał tymczasem, że celem niemieckiej polityki zagranicznej ma być „odzyskanie Gdańska, korytarza polskiego [Pomorze Gdańskie – S.Ż.] i korektura granicy na Górnym Śląsku”. Nastąpić to miało na drodze pokojowej, poprzez wymuszenie na Polsce ustępstw. Zapytany kilka lat później przez Józefa Becka o Locarno, marszałek Piłsudski powiedział z właściwą sobie dosadnością, że każdy przyzwoity Polak spluwa, gdy słyszy słowo „Locarno”.

Niemiecka propaganda rewizjonistyczna padała na Zachodzie na podatny grunt. Skutecznie starała się ona przekonać zachodnią opinię publiczną, że „krwawiąca granica” (*blutende Grenze*) polsko-niemiecka stanowi największe zagrożenie dla pokoju europejskiego. W Polsce z kolei następowała mobilizacja opinii publicznej i środowisk akademickich na rzecz utrwalania nowej granicy na zachodzie. W 1922 r. w Poznaniu powstał Związek Obrony Kresów Zachodnich, w 1934 r. przekształcony w masową organizację Polski Związek Zachodni. Poznań stał się głównym ośrodkiem tzw. polskiej myśli zachodniej, nawiązującej do tradycji piastowskich. W 1925 r. powstał Instytut Bałtycki z siedzibą w Toruniu, a w 1934 r. Instytut Śląski

w Katowicach, które to placówki angażowały się w naukowe uzasadnianie przebiegu polskich granic na zachodzie i północy oraz dostępu do morza.

Paradoksalnie dojście w Niemczech do władzy Hitlera szybko doprowadziło do normalizacji napiętych od lat stosunków między Berlinem a Warszawą. Niemiecki dyktator potrzebował czasu, by umocnić swój reżim, uzdrowić gospodarkę Rzeszy i przede wszystkim zbudować potężne siły zbrojne. Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy ze stycznia 1934 r. miała m.in. pokazać międzynarodowej opinii publicznej, iż Hitler jest do tego stopnia nastawiony pokojowo, że potrafi znaleźć porozumienie nawet z Polską. Niemniej dzięki temu układowi sprawa rewizji polskiej granicy zachodniej została na pewien czas zdjęta z porządku dnia, mimo że w Niemczech nastroje rewizjonistyczne pozostawały żywe. W Polsce z kolei bestsellerami były książki w popularny i atrakcyjny sposób ukazujące problematykę granicy zachodniej i mniejszości polskiej w Niemczech: Na tropach Smętka Melchiora Wańkowicza (1936) czy Ziemia gromadzi prochy Józefa Kisielewskiego (1938).

Po kilku latach strona niemiecka zaoferowała gotowość uznania granicy z Rzeczpospolitą, ale za cenę przyłączenia się Polski do obozu niemieckiego, czyli zdegradowanie jej do roli wasala Rzeszy. Przez Pomorze Gdańskie miało zostać ustanowione niemieckie eksterytorialne połączenie (linia kolejowa i autostrada), a Wolne Miasto miało wrócić do Rzeszy. Dla Warszawy przyjęcie takich warunków nie wchodziło w grę.

Napaść niemiecka na Polskę rozpętała II wojnę światową. Skala niemieckich bestialstw w latach 1939-1945 była tak wielka, że wśród aliantów oczywiste stało się przekonanie, iż aktem sprawiedliwości będzie utrata przez Rzeszę kolejnej części jej terytorium na wschodzie. Tym bardziej że zaatakowany przez Niemcy w czerwcu 1941 r. Związek Sowiecki, ponoszący niemal do końca wojny główny ciężar walk z Rzeszą, nie miał najmniejszego zamiaru rezygnować z nabytków terytorialnych, jakie uzyskał jesienią 1939 r. kosztem Rzeczypospolitej (była to połowa terytorium Polski) w wyniku zмовы Stalina z Hitlerem. Dla Kremla nie było o tym mowy nawet w okresie największych klęsk, o czym mógł przekonać się polski premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski podczas swych rozmów z sowieckim dyktatorem w Moskwie w grudniu 1941 r.

U schyłku 1943 r., na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie szefowie rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zgodzili się, że Związek Sowiecki zatrzyma anektowane w 1939 r. wschodnie województwa Rzeczypospolitej. Jednocześnie uznano tam, że straty te zostaną Polsce zrekompensowane znaczącymi nabytkami terytorialnymi na zachodzie i północy, a więc kosztem Niemiec. Miało więc nastąpić swego rodzaju terytorialne „przesunięcie” Polski w kierunku zachodnim. Dokładne wytyczenie przyszłej granicy polsko-niemieckiej odłożono na nieodległą przyszłość.

Nastąpiło to podczas trzeciej i ostatniej konferencji Wielkiej Trójki w lipcu/sierpniu 1945 r. Obradowała ona w Poczdamie już po cofnięciu uznania przez mocarstwa zachodnie legalnym władzom Rzeczypospolitej, rezydującym na uchodźstwie w Londynie – z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem i premierem Tomaszem Arciszewskim. Było to konsekwencją poprzedniej konferencji, obradującej w lutym tego roku w Jałcie. W Poczdamie uzgodniono, że na przyszłej konferencji pokojowej

zostanie potwierdzona zachodnia granica Polski oparta na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Polska otrzymała przy tym obszar Wolnego Miasta Gdańska i większą część Prus Wschodnich. Postanowiono zarazem, że ludność niemiecka mieszkająca na wschód od linii Odra-Nysa Łużycka zostanie z tych obszarów wysiedlona, nie czekając na postanowienia konferencji pokojowej.

Obszary przekazane w Poczdamie polskim władzom określono jednak w komunikacie końcowym konferencji jako terytoria mające znajdować się jedynie pod polską administracją. Ostateczna delimitacja miała nastąpić na konferencji pokojowej, obradującej z udziałem wszystkich państw biorących udział w wojnie – konferencji podobnej to tej, jaka obradowała w Paryżu po zakończeniu I wojny światowej. Nie ulegało wątpliwości, że miało to być jedynie formalne zatwierdzenie decyzji poczdamskich.

Szybko okazała się, że różnice między ZSRR a mocarstwami zachodnimi pogłębiają się na tyle, że o zwołaniu takiej konferencji nie może być mowy. Co więcej, politycy amerykańscy już w 1946 r. (sekretarz stanu James F. Byrnes, mowa w Stuttgarcie) i 1947 r. (jego następca George C. Marshall, wystąpienie na konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Moskwie) w związku z nasilającą się „zimną wojną” zaczęli otwarcie kwestionować wyznaczoną w Poczdamie zachodnią granicę Polski. Zimnowojenna atmosfera kazała Anglosasom widzieć w Niemczech potencjalnego sojusznika w ewentualnym konflikcie zbrojnym z ZSRR, a w Polsce – jedynie satelitę Moskwy.

W utworzonej w 1949 r. Republice Federalnej Niemiec dominowały nastroje antypolskie. Zachodnioniemieckie społeczeństwo zdecydowanie odrzucało decyzje poczdamskie, a liczni w RFN wysiedleńcy ze wschodu („wypędzeni”) żywili nadzieje na powrót do swych stron rodzinnych (*Heimat*). Powoływano się na zapisy komunikatu poczdamskiego i obstawano przy tezie o formalnym nieuregulowaniu sprawy granicy z Polską. Ze świadomości wypierano odpowiedzialność za zbrodnie wojenne, a zwłaszcza ludobójstwo Polaków. Rząd Konrada Adenauera stał na stanowisku, zgodnie z którym sprawa polskiej granicy zachodniej jest otwarta, dopóki nie zostanie zwołana konferencja pokojowa i nie dojdzie do podpisania traktatu pokojowego. W zachodnioniemieckiej doktrynie międzynarodowoprawnej aż do zjednoczenia Niemiec panował pogląd, że formalnie obowiązują granice Rzeszy Niemieckiej według stanu z 31 grudnia 1937 r. (art. 79 konstytucji RFN z 8 maja 1949 r.). Wśród polskich mieszkańców ziem zachodnich i północnych („Ziem Odzyskanych”) ten stan rzeczy nie mógł nie wywoływać uczucia niepewności i tymczasowości.

Czynnikiem stabilizującym granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej nie mógł być podpisany w Zgorzelcu w 1950 r. przez Polskę Ludową i komunistyczną Niemiecką Republikę Demokratyczną układ graniczny, potwierdzający linię Odra-Nysa Łużycka. Utworzone z łaski Stalina z sowieckiej strefy okupacyjnej satelickie państwo niemieckie nie mogło być wiarygodnym partnerem.

Uregulowanie statusu granicy zachodniej było jednym z głównych celów Władysława Gomułki, który w październiku 1956 r. stanął na czele rządzącej w Polsce komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Porozumienie z RFN byłoby jednak niemożliwe bez zmian politycznych, ideologicznych i społecznych,

jakie zachodziły w Niemczech Zachodnich od połowy lat sześćdziesiątych. „Zwrot na lewo” doprowadził w 1969 r. do przejścia w Bonn władzy przez socjaldemokratów, w koalicji z liberatami. Na czele rządu stanął jako kanclerz Willy Brandt. To jemu przypadło zrealizowanie koncepcji „nowej polityki wschodniej” RFN („*neue Ostpolitik*”), polegającej na odmrożeniu stosunków Bonn z ZSRR, uznaniu NRD jako drugiego państwa niemieckiego i – być może przede wszystkim – pogodzeniu się z utratą przez Niemcy obszarów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Granicę tę Brandt potwierdził już w sierpniu 1970 r. w układzie podpisanym przez niego w Moskwie z ZSRR. Kilka miesięcy później – 7 grudnia 1970 r. – zachodnioniemiecki kanclerz złożył w Warszawie podpis pod dokumentem normalizującym relacje RFN z Polską Ludową i uznającym w końcu przez RFN granicę na Odrze i Nysie.

Zdjęcia pokazujące kanclerza Brandta, klęczącego podczas tej wizyty przed warszawskim pomnikiem Bohaterów Getta, obieły świat. Dla Polski najważniejsze było jednak zagwarantowanie przez Bonn nienaruszalności jej granicy zachodniej. Półtora roku jednak zajęła w RFN walka o ratyfikację układu z grudnia 1970 r. Nastąpiło to dopiero w maju 1972 r., gdy Bundestag przyjął rezolucję, w której oznajmiano, iż uznanie granicy z Polską nastąpiło jedynie w imieniu Niemiec Zachodnich i że nie dotyczy to przyszłego zjednoczonego państwa niemieckiego. Nadal w RFN obowiązywała doktryna o istnieniu Rzeszy Niemieckiej w granicach z 31 grudnia 1937 r. i o konieczności podpisania z Niemcami traktatu pokojowego. Rząd PRL nie przyjął do wiadomości rezolucji Bundestagu – udawano, że ona nie istnieje i nie informowano o niej polskiej opinii publicznej. Niemniej w 1972 r. mogły zostać w końcu nawiązane stosunki dyplomatyczne między Warszawą a Bonn. Z drugiej strony Federalny Trybunał Konstytucyjny wydał w 1973 i 1975 r. orzeczenia podtrzymujące tezę o formalnym istnieniu Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 r.

Po przejściu w 1982 r. władzy przez koalicję chadecko-liberalną z Helmutem Kohlem jako kanclerzem nierzadko pojawiały się wypowiedzi ministrów rządu federalnego kwestionujące trwałość granicy na Odrze i Nysie. Jeszcze w lipcu 1989 r. mówił w tym duchu przewodniczący CSU i federalny minister finansów Theo Waigel.

Gdy po sformowaniu rządu z Tadeuszem Mazowieckim jako premierem doszło w listopadzie 1989 r. do wizyty kanclerza Kohla w Polsce, we wspólnym oświadczeniu za-brakło deklaracji o trwałości granicy z 1945 r. W 1989 r. w Bonn nadal obowiązywała formuła prawna, że nienaruszalność granic obowiązuje Republikę Federalną jedynie jako Niemcy Zachodnie, ale nie przyszłe zjednoczone Niemcy, a ostateczne rozwiązanie sprawy granicy z Polską powinno znaleźć się w przyszłym traktacie pokojowym.

Pod koniec listopada 1989 r. kanclerz Kohl nieoczekiwanie przedstawił w Bundestagu swój plan zjednoczenia Niemiec, jednak w Polsce natychmiast zwrócono uwagę na pominięcie w nim sprawy zagwarantowania granicy na Odrze i Nysie. Następne miesiące przyniosły potwierdzenie, że chadecki szef rządu nie chce podejmować tej kwestii z powodów wewnątrzpolitycznych, w obawie przed utratą nacjonalistycznej i antypolskiej części elektoratu CDU/CSU. Doprowadziło to do chwilowego zaognienia stosunków między rządami Mazowieckiego i Kohla. Po kilkumiesięcznych perturbacjach i już po zjednoczeniu Niemiec (3 października 1990 r.) podpisano w Warszawie

14 listopada 1990 r. układ, potwierdzający istniejącą od 45 lat granicę. Inaczej niż w 1970 r., ze strony niemieckiej podpis pod dokumentem nie został jednak złożony przez kanclerza, lecz przez ministra spraw zagranicznych RFN Hansa-Dietricha Genschera z partii liberalnej.

W kwietniu 1991 r. nastąpiło zniesienie obowiązku wizowego w relacjach polsko-niemieckich. Kontrole na wspólnej granicy zostały jednak zniesione dopiero trzynastu lat później, z chwilą wejścia Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. Turysta przekraczający dziś granicę polsko-niemiecką nie wie nawet, kiedy wjechał na terytorium drugiego państwa.

Trzeba było prawie stu lat, by państwo niemieckie i niemieckie społeczeństwo pogodziły się ze zmianami linii granicznej na wschodzie. Od wielu lat ta sprawa, kiedyś mająca charakter fundamentalnego konfliktu, w przestrzeni publicznej szczęśliwie nie istnieje.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Prof. dr hab. Stanisław Żerko - historyk, pracownik naukowy Instytutu Zachodniego i wykładowca Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.